KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

[illegible]

10 gr.

Sobota 18 lutego 1939 r. Nr. 49

Francja proponuje Włochom kompromis

podczas tajnych rokowań w Rzymie i Berlinie

PARYŻ. Mimo zaprzeczeń francuskiego M.S.Z., które kilkakrotnie już dementowało pogłoskę na temat tajnych rokowań, prowadzonych między Francją a Włochami, czwartkowy „Ordre" nie tylko, że informacje te podtrzymuje, ale nawet uzupełnia je dalszymi szczegółami.

Oto, według informacji „Ordre", p. Baudouin, którego pobyt w Rzymie był niedawno sygnalizowany, przebywał tam nie tylko z przemysłowcami i bankierami, ale był też przyjęty przez hr. Ciano.

P. Baudouin miał mu przedstawić następujący projekt porozumienia francusko - włoskiego:

1) Rząd francuski byłby gotów ułatwić sprzedaż Włochom pakietu akcyj Suezu, co umożliwiłoby wejście osobistości faszystowskich do rady administracyjnej.

2) Rząd włoski otrzymałby akcje kompanii kolejowej Dżibuti - Addis Abeba w dostatecznej ilości, ażeby Włochy miały w radzie administracyjnej reprezentację proporcjonalną do długości linii kolejowej, położonej na terytorium włoskim.

3) W porcie Dżibuti stworzonoby wolną strefę lub nawet port międzynarodowy.

4) Przywileje, jakimi Włosi cieszą się w Tunisie, zostałyby zachowane bez żadnych ograniczeń w czasie.

„Ordre" nie wie czy prawdą jest to, co pisała prasa niemiecka, a mianowicie, **że Francja gotowa byłaby poczynić na rzecz Włoch również i pewne ustępstwa terytorialne w Tibesti.**

Co się tyczy podróży p. De Brinon do Berlina, to według informacji „Ordre" udał się on tam, aby poinformować p. von Ribbentropa o koncesjach zaofiarowanych przez Francję Włochom.

Ostre wystąpienie sen. Bartla

przeciw terrorowi na wyższych uczelniach

Podczas wczorajszego posiedzenia senackiej komisji budżetowej, na którym rozpatrywano budżet Ministerstwa Oświaty, zabrał głos b. premier prof. Bartel. Przemówienie jego wywołało duże wrażenie na obecnych i przewodniczący podziękował mówcy w imieniu całej komisji.

Na wstępie prof. Bartel na podstawie własnej statystyki i obserwacyj przeprowadzonych na Politechnice Lwowskiej, gdzie jest profesorem, stwierdził, że studia trwają szalenie długo. Największa ilość studentów kończy studia dopiero po 11 latach. Oczywiście człowiek jest wtedy zupełnie wypompowany.

Mówca zastanawia się dlaczego tak jest. A więc przede wszystkim winę ponosi niedostateczne wykształcenie młodzieży. Poziom nauki w szkołach średnich jest okropny.

Prof. Bartel oświadcza, że przeprowadził pewną próbę wykształcenia ogólnego pośród młodych studentów, którzy dopiero ukończyli szkoły średnie. Zadawał im pytania natury bardzo ogólnej, pytał o rzeczy, które znane są niemal każdemu człowiekowi, znajdujemy je w prasie codziennej, odpowiedzi były wręcz nieprawdopodobne.

Dalszą przyczyną obecnego stanu rzeczy są stosunki na wyższych uczelniach. Ciągłe awantury uniemożliwiają wszelką pracę naukową a do tego przecież służą uczelnie i po to uczęszcza tam większość młodzieży. Bierne stanowisko Senatów jest dla prof. Bartla nie zrozumiałe. Tworzy się atmosfera nie do wytrzymania.

Mamy do czynienia z wypadkami rozbestwienia. 10 napada na jednego, kłuje go nożami a nawet zabija. Ale to nie wszystko.

Pozostają jeszcze wystąpienia przeciw Rządowi, a nawet Państwu. Podczas blokady uniwersytetu we Lwowie przed kilkoma tygodniami ukazał się na wiecu zielony sztandar z wielkim mieczem Chrobrego.

Wygłoszono mowę, która zawierała ustęp, że sztandar ten zostąpi wkrótce sztandar państwowy na Zamku warszawskim. Ażeby mieć ambicję zerwania własnego sztandaru państwowego, tego nie rozumiem.

A te wszystkie zajścia nie znajdują właściwej reakcji na zebraniach Senatu uczelni. A gdybym chciał przeczytać odezwy akademickie, skierowane przeciw Rządowi, to są one niesłychane. Starostę, bardzo porządnego człowieka, nazywa się łotrem itp.

Nie rozumiem dlaczego traktowany jest eksterytorialnie Dom Akademicki, lub też ogród Politechniki, gdzie schronić się może każdy rzezimieszek.

Z odezw młodzieży akademickiej, mówi dalej prof. Bartel, bije wiele kłamstwa. Traktują one młodzież jako całość. Z własnych obserwacyj mogę stwierdzić, że większość młodzieży bez względu na przekonania polityczne chce studiować.

Na Politechnice we Lwowie studiuje 3 tysiące studentów z tego 800 należy do Bratniej Pomocy, a z tej liczby tylko 350 to jest młodzież narodowa, ta ostatnia grupa terroryzuje i panuje nad całą uczelnią. Temu stanowi trzeba położyć kres!

Kapitulacja czerwonej Hiszpanii

Prez. Azana nie chce wrócić do Madrytu

PARYŻ. Agencja Havasa donosi, iż potwierdzają się wiadomości, że minister Spraw Zagr. del Vayo po przybyciu swym do Paryża starał się przede wszystkim namówić prezydenta Azanę, by powrócił do Madrytu.

Azana jednakże trwał przy decyzji pozostania w Paryżu, uważając, iż powrót jego do Madrytu mógłby być tłumaczony, jako przyłączenie się do polityki oporu do ostateczności, wówczas gdy w rzeczywistości zajmuje stanowisko wręcz przeciwnie.

Azana pragnie, by wojna domowa w Hiszpanii zakończyła się jak najszybciej.

Azana rzekomo poinformował min. del Vayo o wysiłkach, czynionych w celu doprowadzenia do końca wojny.

Bezpośrednie rokowania pomiędzy przedstawicielami obu stron walczących w Hiszpanii byłyby bardzo trudne, dlatego postarano się o pośrednictwo.

W pewnych kołach hiszpańskich, na ogół biorąc dobrze poinformowanych, zapewniają, iż roli pośredników podjęły się rzekomo wysokie osobistości brytyjskie. Rozmowy rzekomo zostały już nawiązane na podstawie następujących trzech warunków:

1) Ewakuacja terytorium hiszpańskiego przez ochotników cudzoziemskich, 2) zapewnienie, iż nie będą stosowane żadne represje wobec republikanów i 3) usunięcie wszelkich wpływów obcych w chwili, gdy naród hiszpański będzie decydował o swym losie.

W razie wypełnienia tych warunków mogłoby być zawarte zawieszenie broni. Wymienione warunki, formułowane w kołach republikańskich, przypominają warunki, o jakich wspomniał premier Negrin na posiedzeniu kortezów w Figueras przed całkowitym zajęciem Katalonii przez wojska gen. Franco.

Warunki te, zdaniem pewnych kół hiszpańskich, mogłyby ulec nawet dalszemu złagodzeniu.

F.I.S.

Międzynarodowe Mistrzostwa Narciarskie

W czwartek odbył się na skoczni pod Krokwią konkurs skoków do kombinacji norweskiej.

Punktualnie o godz. 12-ej na stadion przybył P. Prezydent Rzeczypospolitej, wraz ze swą świtą, powitany hymnem narodowym.

Konkurs odbył się w czasie pięknej pogody, przy temperaturze powyżej zero. Skocznia była doskonale przygotowana. Śnieg był mokry i tępy, rozbieg wskutek tego mało nośny.

W konkursie bezkonkurencyjnym okazał się Stanisław Marusarz, który jeszcze raz potwierdził swą przynależność do elity najlepszych skoczków świata.

Równe prowadzenie nart, wzorowe wychylenie ciała do przodu i spokojna postawa w locie Marusarz osiągnął 73,5 i 71,5 m., ale niestety pięknymi skokami nie zdołał jednak nadrobić tej straty punktów, jaką poniósł w biegu na 18 km i wskutek tego zajmie dalsze miejsce w kombinacji norweskiej.

Ze skoczków polskich poza Stanisławem Marusarzem, nadzwyczajnie dobrze wypadł pod względem stylu i długości skoku — Andrzej Marusarz. Dobrze wypadł również Wnuk, oraz Gut — Szczerba.

Zawodnicy norwescy mieli na skoczni szczególnego pecha. W pierwszej serii skoków, wszyscy Norwegowie, z wyjątkiem Forreide, mieli skoki z upadkiem. Spowodowało to dużą stratę punktów i zepchnęło Narwegów na dalsze miejsca.

W kombinacji norweskiej wielką sensacją jest generalna porażka zawodników, którzy po raz pierwszy w historii Fis nie zdołali zająć żadnego z pierwszych dwóch miejsc.

Pierwsze miejsce i mistrzostwo w kombinacji zdobył Niemiec Berauer. St. Marusarz zajął czwarte miejsce.

W konkursie skoków, polscy narciarze odnieśli duży sukces. Poza Stanisławem Marusarzem, który zajął pierwsze miejsce, niespodzianką jest trzecie miejsce zdobyte przez Andrzeja Marusarza.

Żydzi grożą sabotażem i terrorem

Fiasko konferencji palestyńskiej w Londynie

LONDYN. Konferencja palestyńska zakończyła pierwszy tydzień swoich obrad. Nie można na utrzymywać, że ten tydzień konferencji przyczynił się do jakiegokolwiek postępu jej prac.

Rząd brytyjski poinformować miał przewódcę żydowskiego, że w pewnych chwilach dziejowych najwyższe nawet roszczenia etyczne muszą być podporządkowane koniecznościom rządzenia.

Rząd brytyjski, jak utrzymują w kołach dobrze poinformowanych uważa, że nie może obecnie pozwolić na to, aby 15 milionów Arabów na Bliskim Wschodzie zajęło stanowisko wrogie wobec W. Brytanii i aby na wypadek zatargu międzynarodowego świat arabski uległ wrogim W. Brytanii wpływom.

W kołach żydowskich panuje wielkie rozgoryczenie i Żydzi odgrażają się, iż ze swej strony przejdą do taktyki sabotażu i terroru, o ile taka jedynie polityka popłaca.

Żydzi, jak twierdzą w kołach żydowskich odmawiają dalszego udziału w konferencji. Tym też ma się tłumaczyć fakt, że wbrew zapowiedzi, nie odbyło się wczoraj posiedzenie rządu brytyjskiego z delegacją żydowską.

Przygotowania techniczne do conclave

Każdy kardynał otrzyma „celę”, składającą się z trzech pokoi

Przygotowania techniczne do conclave postępują szybko na przód.

Każdy z kardynałów dysponować będzie odrębną „celą”. Cela taka składa się z trzech skromnych pokoi, z których jeden zajmie purpurat, drugi conclawista, t. j. ksiądz towarzyszący kardynałowi w charakterze sekretarza, a trzeci — służący kardynała.

Kardynałowie będą mogli spożywać posiłki bądź w celach **bądź wspólnie w jednej z obszernych sal.**

Nowoczesne instalacje watykańskie zapewnią celom kardynalskim światło elektryczne, ogrzewanie centralne oraz kąpiel.

Przeważnie cele oddzielone będą od siebie przepierzeniem drewnianym. Łącznie przygotowanych zostało 250 pomieszczeń dla 400 osób, wliczając w to kucharzy, służbę i t. d.

Do dyspozycji kardynałów funkcjonować będzie specjalny urząd pocztowy przy t. zw. schodach szlacheckich.

Przygotowano również specjalną pieczęć z napisem „Conclave 1939”. Pieczęć tę przyłoży marszałek conclave książe Chigi na drzwiach po zamknięciu ich bezpośrednio przed zaczęciem aktu wyborczego.

Wikariusz rzymski kardynał Marchetti Selvaggiani, który przed paru tygodniami padł ofiarą wypadku w górach szwajcarskich, raniąc sobie nogę, nie powrócił jeszcze do zdrowia, ale prawdopodobnie weźmie udział w conclavie.

Jeśli warunki zdrowia purpurata nie ulegną pogorszeniu, przeniesiony on będzie do swego apartamentu watykańskiego, gdzie pozostanie podczas conclave.

Przy każdorazowym głosowaniu trzej kardynałowie odwiedzą go z urną, do której chory składać będzie swój głos.

Zaznaczyć należy, że regulamin conclave przewiduje dokładną procedurę głosowania dla kardynałów, którym nie dopisuje zdrowie.

W przewidywaniu, że któryś z kardynałów może zasłabnąć, regulamin postanawia, iż wśród personelu, dopuszczonego do conclave znajduje się zawsze dwóch lekarzy, jeden sanitariusz zakonnik oraz jeden aptekarz.



Rzut oka na uroczystości pogrzebowe Piusa XI w chwili przenoszenia trumny do sarkofagu.

Odznaczenie

P. Julian Gozdawa — Godlewski, b. sekretarz woj. Jaroszewicza, b. radca Min. Spraw Zagr., obecnie dyrektor koncernu naftowego „Galicja”, został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi za zasługi na polu administracji państwowej.

„Wały Trajana“ pod Zaleszczykami

W Żeżawie i Horodnicy w odległości 6 km. od Zaleszczyk odkryto starożytne wały ziemne, stanowiące część t. zw. „Wałów Trajana“, ciągnących się od Zbrucza.

Śmierć staruszka w nurtach Warty

W rzece Warcie, na uroczysku „Topisz” w odległości 6 km. od Radomska znaleziono zwłoki mieszkańca pobliskiej wsi, 60-letniego Jana Latonia.

Jak ustaliło dochodzenie — Latoń, przechodząc groblą nad Wartą, zasłabł nagle i wpadł do wody.

Krwawe rozruchy robotnicze

LONDYN. Jak donoszą z Georgetown, w brytyjskiej Gujanie doszło do rozruchów robotniczych, w czasie których 3 osoby zostały zabite i 3 ciężko ranne.

Naród musi być syty, silny i bogaty

Debata Sejmu nad pracą i opieką społeczną w Polsce

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Sejmu, przed przystąpieniem do porządku dziennego marszałek Makowski zawiadomił Izbę, że otrzymał od Prymasa Polski ks. Kardynała Hlonda podziękowanie za kondolencje z okazji zgonu Ojca Świętego.

Sen. Luigi Montresor nadesłał serdeczne podziękowanie za życzenia, złożone mu z powodu jubileuszu.

POLITYKA SPOŁECZNA

Przystąpiono do budżetu Ministerstwa Opieki Społecznej. Sprawozdawca pos. Żyborski wskazuje na doniosłość polityki społecznej. Obok zasady, że należy produkować dużo, tanio i dobrze, musi być przestrzegana równorzędna zasada, że **Naród musi być syty, silny i bogaty.**

Nie możemy pozwolić na to, **by większość społeczeństwa pozostawała poza nawiasem życia społecznego.**

Już to, że na 100 żywo urodzonych dzieci umiera w ciągu roku 13 niemowląt, dowodzi o złych warunkach życiowych polskiego dziecka.

Musimy dążyć do podniesienia warunków życia przeciętnego obywatela, jeżeli mamy dotrzymać kroku w wielkim marszu narodów.

Co się tyczy odżywiania, to u nas czołowe miejsce zajmują ziemniaki, kapusta i żyto.

Niedojadanie, zwłaszcza w niektórych dzielnicach, ma charakter nagminny.

RODZINA FUNDAMENTEM WYCHOWANIA

Następnie sprawozdawca przedstawił przebieg dyskusji w komisji budżetowej. Kończąc podnosi, że **głównym zadaniem polityki społecznej musi być wychowanie człowieka, a podstawą jego rodzina.**

Wciągnięcie jak najliczniejszych sił społecznych do budowy sił i potęgi Państwa musi być hasłem dnia.

Pos. Żenczykowski przedstawił główne zasady polityki społecznej O. Z. N., opierając się na deklaracji ideowej Obozu. Oświadcza, że **należy dążyć do wytworzenia nowego psychicznego typu robotnika, do przekształcenia go z najemnika w świadomego współtwórcę dóbr Narodu.**

Mówca wskazuje na wielką ofiarność robotników na F.O.N. Minęły czasy, kiedy uczucia robotników reprezentowały międzynarodowe sztandary.

SEJM O CHAŁUPNIKACH

Wiele miejsca w ciągu rozprawy poświęcano chałupnikom. **Jest 400-tysięczna rzesza, która żyje w nędzy i jest przedmiotem wyzysku ze strony nakładców i pośredników.**

Pos. Dąbrowski wskazuje, że **zarobki ich wahają się od 40 gr. do 2 zł. dziennie. Mówca apeluje do Ministra Opieki Społecznej, aby zaopiekował się chałupnikami. Winna być wprowadzona prawna ochrona pracy chałupniczej, obowiązek ubezpieczenia na wypadek choroby i starości oraz pomoc Państwa dla organizacji centrali nakładczych w Polsce.**

Dalej mówca wskazuje, na potrzebę unormowania stanu prawnego spółdzielczości pracy. Kończąc, wypowiada się pos. Dąbrowski **za znowelizowaniem ustawy o pracowniczych związkach zawodowych.**

BRAK FUNDUSZÓW NA INSPEKCJE PRACY

Położenie robotników rolnych omawiali posłowie Malinowski i Szymański, przy czym ten ostatni uskarżał się na to, że inspekcja pracy wskutek braku funduszów nie może spełniać swoich zadań należycie.

Świadczenia wypadkowe ciągle wzrastają. W roku 1936 wynosiły przeszło 46 mil. zł., a w następnym już 50 mil. zł.

Pos. Wymysłowski wypowiedział się **za przywróceniem samorządu w instytucjach ubezpieczeń społecznych.**

Pos. Gdula mówił o potrzebie powołania Izb Pracy, które winny się stać organem świata pracy i brać udział w rządzeniu w zakresie administracji państwowej oraz w zakresie gospodarstwa społecznego.

Terror szerzy się w Szanghaju

Dwaj Japończycy polegli od kul

LONDYN. Donoszą z Szanghaju o powtarzających się tam ustawicznie incydentach. Od paru dni dokonywane są poszczególne akty terroru.

W dniu wczorajszym na jednej z ulic koncesji francuskiej zastrzeleni zostali dwaj Japończycy. W niektórych wypadkach władze japońskie musiały się zwrócić o pomoc do zarządu koncesji międzynarodowej.

Również z Hankou donoszą, że doszło tam wczoraj do incydentu przy transporcie żywności dla koncesji francuskiej, którego policja japońska nie chciała przepuścić. Stworzyło to pewne zaostrzenie sytuacji, które ze swej strony wzbudziło nerwowość w międzynarodowej koncesji Hankou.

O. Z. N. a ordynacja wyborcza

Oświadczenie szefa Obozu, gen. Skwarczyńskiego

Po zakończeniu rozprawy nad budżetem M. S. Wewn. zabrał głos gen. Skwarczyński i złożył oświadczenie w sprawie ordynacji wyborczej.

„Chcę w krótkim przemówieniu określić stosunek Obozu Zjednoczenia Narodowego, jego Klubu Parlamentarnego i mój do sprawy reformy wyborczej.

Sprawa ta została tutaj poruszona, a nadano jej ze strony niektórych mówców dziwne i specyficzne oświetlenie. Uważam, że niektórzy panowie, albo mają krótką pamięć, albo też nie czytali orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Mówca cytuje tu orędzie i wskazuje, że:

„Nie są tu określone ani terminy uchwały o ordynacji wyborczej, ani też nie jest powiedziane, że ten Sejm jest powołany li tylko do tego celu, ażeby tę ordynację wyborczą uchwalić“.

O.Z.N. na skutek bojkotu wyborów przez partie opozycyjne, został postawiony w sytuacji takiej, że w tych Izbach właściwie jedynie nasz Obóz decyduje o tym, jak będzie rozpatrywać sprawę ustawy wyborczej i w jakim czasie ją opracuje.

Zmiany ustawy wyborczej domagały się głównie wszystkie partie opozycyjne, które do tej Izby wejść zechciały.“

O.Z.N. musi teraz sam opracować to i z zadania tego się wywiąże. Wymaga to jednak dokładnego przepracowania.

Wicemin. Szembek w Rzymie

Wczoraj rano przybył tu pod sekretarz stanu w M.S.Z. Szembek, powitany na dworcu przez charge d'affaires przy Watykanie Janikowskiego i członków obu ambasad R. P.

Wyrok śmierci na mordercę

Wczoraj zapadł w Białymstoku, po 3-dniowej rozprawie wyrok przeciwko 2 braciom Władysławowi i Zygmuntowi Podskrobkom, oskarżonym i wymor dowanie rodziny restauratora w Starosielcach pod Białymstokiem.

Starszy, Władysław, który się przyznał do winy, skazany został na karę śmierci. Młodszy zo stał uniewinniony z powodu bra ku dowodów winy.

W szale usiłowała zamordować siostrę

Anna Dmowska, mieszkanka Kwietniówka, lat 42, będąc z wi zytą u siostry swej Łucji Życińskiej (Kamienna 13 — Jabłonna), lat 54, w ataku szału uderzyła w głowę siekierą Życińską.

Ranną przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie. Dmowską aresztowano.

Zuchwały napad bandycki

NOWY JORK. W South Norwalk (w stanie Connecticut) 4 uzbrojonych bandytów napadło w biały dzień na 2-ch inkasentów bankowych. którym towarzyszył policjant.

Bandyci zrabowali 40 tys. dolarów i zdołali zbiec.

RADIO

SOBOTA, DN. 18. II. 1939 R.

WARSZAWA I (Raszyn)

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Płyty 7.00 Dziennik poranny. 7.15 „FIS": „Dziś w Zakopanem" — wiadomości sportowe. 7.20 Płyty. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 10.00 Przerwa. 10.00 Transmisja Nabożeństwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Audycja dla dzieci. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika literacka. 16.35 Recital fortepianowy. 17.25 O roślinie w zwierzęciu — pogad. 17.35 Cenzonetty i madrygały Palestriny. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla Polaków za granicą. 19.00 „FIS": Transm. z Zakopanego fragmentu narciarskiego biegu na 50 km. 19.20 „Zima". 20.00 Muzyka lekka. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 „W ostatnią sobotę karnawału". 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnia wiadomość. 23.03 „FIS": Ostatnie wiadomości sportowe. 23.05 „FIS": Wiadomości z Polski. 23.15 — 1.00 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II. (Mokotów).

14.00 Fantazje fortepianowe. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Parę informacji. 15.10 Koncert muzyki polskiej. 15.45 Życie kulturalne stolicy. 15.55 Program na jutro. 16.00 Płyty. 18.00 Płyty. 19.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 Koncert. 21.28 Płyty. 23.03 Dawna muzyka.

Japończycy fortyfikują Hainan

Ludność zmobilizowano do budowy lotnisk

SZANGHAJ. Komunikat chiński donosi, że Japończycy niezwłocznie rozpoczęli w zajętych przez nich częściach wyspy Hainan znaczne roboty fortyfikacyjne.

Ludność została zmobilizowana do budowy lotnisk. W Hai-Kou rozpoczęto prace nad pogłębianiem wejścia do portu, by dać możność większym jednostkom floty wojennej korzystać z portu.

Kolumny japońskie, wysadzone w powietrze na ląd w połudn. części wyspy, skierowały się na Ai-Tsian. Będzie tam prawdopodobnie stworzony jeszcze jeden port dla łodzi podwodnych.

Oddziały chińskie, dowodzone przez gen. Wang i stanowiące za łogę wyspy, przeszły do taktyki partyzanckiej, czemu sprzyjają miejscowe warunki terenowe.

Jak żyje chałupnik w Polsce?

Czy zwalczać chałupnictwo?

Rzemieślnik wileński wypowiada się za zwalczaniem — Kto jest innego zdania?

Na marginesie toczącej się an kiety na temat życia chałupniczego zabiera głos p. **Sieńko Jan z Wilna** (Straszna 13), który obecnie prowadzi samodzielny warsztat rzemieślniczy, lecz przed laty uprawiał chałupnictwo.

Przytaczamy jego ciekawe wywody. Gdyby ktoś był innego zdania, może się wypowiedzieć. Chętnie otworzymy łamy do obszernej dyskusji, gdyż taka dyskusja może dać dużo wartościowych spostrzeżeń.

P. Sieńko pisze:

Partacze mnożą chałupników

i przyczyniają się do upadku rzemiosła

„Z wywiadów, jakie zostały przeprowadzone przez Redakcję ze znawcami życia chałupniczego można wyciągnąć wniosek, że poglądy tych panów na sprawy chałupnicze są rozbieżne, a mianowicie: jedni twierdzą, że chałupnictwo jest jedną z najstarszych form wykonywania rzemiosła, korzystne zarówno dla ogólnej gospo darki państwowej, jak i dla poszczególnej jednostki, inni zaś twierdzą, że chałupnictwo jest szkodliwe dla rzemiosła legalnego i musi być bezwzględnie tępione.

Zupełnie zgadzam się z tym drugim oświadczeniem, że chałupnictwo jest szkodliwe dla rzemiosła legalnego, a państwu żadnej korzyści nie daje. Ale cóż z tego?

Nie możemy chałupnikom zabronić pracować, bo człowiek, który żyje, musi jeść, a żeby miał co jeść musi pracować!

Ale rozważmy dokładnie, kto to jest chałupnik?

Chałupników można podzielić na dwie grupy, a mianowicie: pośrednicy, — którzy wykonują pracę hurtowo przy pomocy robotników przez siebie wynajętych i chałupników — którzy wykonują pracę detalicznie dla poszczególnych zakładów.

Weźmy np. w szewstwie takiego pośrednika, który zatrudnia u siebie w mieszkaniu do 10 robotników, a bywa, że i więcej trzyma terminatorów, chociaż według ustawy przemysłowej nie ma do tego prawa.

Czy taki pośrednik może nazywać się chałupnikiem? Ale skąd! Jak on może nazywać się chałupnikiem, kiedy na niego ludzie pracują! Ponadto nie płaci żadnych świadczeń podatkowych, bo nie podlega ustawie przemysłowej. A takich jest bardzo dużo!

Natomiast rzemieślnik, który pracuje sam u siebie w mieszkaniu jest rzeczywistym chałupnikiem i tenże rzemieślnik żyje w społeczeństwie tak, jak sobie życie swoje ułoży. Gdy jest wykwalifikowany — to może sobie z pracodawców kpić, to zn. że pracę zawsze i wszędzie znajdzie i tyle żąda za swoją pracę, aby mógł żyć no i zawsze pracę dostanie, bo ma ku temu potrzebną broń — znajomość swej pracy.

Gorzej jest z tymi chałupnikami, którzy źle rozumią swój fach, po prostu są kalekami. Życie ich jest nie do pozazdroszczenia, bo ich nie cenią, a nawet wyzyskują, gdyż są bezbronni. No i ci ludzie męczą się okropnie. Terminowali u majstra partacza i sami takimi partaczami zostali.

Dlaczego chałupnictwo trzeba zwalczać? Jest to bowiem element nie pożądany, który z daždym dniem niszczy rzemiosło, staje się ono bowiem lichsze pod względem wykonania, a tym samym nie można żądać za wykonanie solidnej zapłaty.

Taki pośrednik wykonuje pracę dla nakładcy bardzo tanio, gdyż chce konkurować z innym pośrednikiem, lecz żeruje na robotniku, którego zatrudnia. A gdy już robotnik widzi, że dzieje się krzywda — stara się założyć swój warsztat w mieszkaniu no i powstaje nowy chałupnik i nowa nędza.

Lecz przyznam szczerze, iż rzemieślnik chałupnik, który zna dobrze swój fach — zbytnio uskarżać się nie może, bo gdy pracowałem 15 lat jako chałupnik poznałem dobrze tajniki chałupnictwa.

Obecnie od 5 lat prowadzę samodzielnie warsztat i nie zachwycam się zbytnio, gdyż lepiej mi było w skórze chałupnika, jak teraz w skórze legalnego rzemieślnika.

Bardzo boleśnie brzmi oświadczenie jednego z ostatnich wywiadów, że w chałupnictwie istnieje fatalny brak mózgów.

Takie oświadczenie krzywdzi szczególnie rzemiosło. Dam przykład: Gdy zostało zwołane zebranie wszystkich Cechów do Izby Rzemieślniczej w Wilnie i oświadczono, że dostaniemy pożyczkę bardzo ucieszyliśmy się. Niestety nie długo trwała ta radość, bo szybko nastąpiło rozczarowanie.

Pożyczki nie dostaliśmy, a powodów nie podano. Pieniądze, przeznaczone na chałupnictwo, nie zostały zużytkowane, a tyle by one mogły zrobić dobrego dla rzemiosła!

Legalny rzemieślnik nie rozszerzałby chałupnictwa, lecz zatrudniałby robotników w swoim warsztacie, tych robotników, którzy całą zimę chodzą bez pracy.

* * *

Jutro zamieścimy dalsze odpowiedzi konkursowe.

Policjanci zostali uniewinnieni

Przed samborskim Sądem Okręgowym na sesji wyjazdowej w Drohobyczu stanęli funkcjonariusze P. P. w Borysławiu, st. przodownik Flinta, st. posterunkowy Sawicz, posterunkowi Maćkow, Trybuś, Szczepanik i Kłoś pod zarzutem pobicia więźnia w celu wymuszenia na nim zeznań.

Po przeprowadzonej przy drzwiach zamkniętych rozprawie wszyscy oskarżeni zostali uniewinnieni.

Powstańcy koncentrują wojska

do wielkiej ofensywy w środkowej Hiszpanii

PARYŻ. Na terenie Hiszpanii, znajdującej się we władaniu gen. Franco, odbywają się powa żne przesunięcia wojsk.

Po przejściu ostatnich oddziałów milicji z Katalonii do Francji, 7-ma armia, która brała udział w ofensywie katalońskiej, została stamtąd wycofana na tyły.

Po krótkim odpoczynku znajduje się ona obecnie w marszu w kierunku nowych pozycji, gdzie koncentrowane są wojska narodowe dla wielkiej ofensywy w środkowej Hiszpanii.

Przegrupowanie sił bojowych gen. Franco jest na ukończeniu. Dokonywane jest również pośpieszne uzupełnienie materiału wojennego.

Wypady narodowej żandarmerii konnej przeciwko partyzantom republikańskim, które miały miejsce w ciągu dni ostatnich w górnych Pirenejach, zostały zakończone.

Oddziały partyzanckie republikanów zostały bądź to rozproszone, bądź wzięte do niewoli.

Przemówienie min. Becka

przesunięto na inny termin

Wyznaczone na dziś przed południem posiedzenie sejmowej komisji spraw zagranicznych, na której min. Beck miał wygłosić expose o sytuacji międzynarodowej, zostało odwołane wskutek uroczystości żałobnych, związanych ze zgonem Papieża Piusa XI. Nie wyznaczono jednakże następnego terminu posiedzenia.

Przypuszczalnie min. Beck za bierze dopiero głos po wizycie włoskiego ministra Spraw Zagranicznych Ciano, który przybywa do Warszawy 25 b. m.

Ofensywa chińska

rozwija się pomyślnie

SZANGHAJ. Jak donosi komunikat chiński, ofensywa chińska rozpoczęta kilka dni temu, rozwija się pomyślnie.

Oddziały chińskie zajęły m. Zengtsiang. Na obu brzegach Jang - Tse działają znaczne grupy partyzantów, przednie straże tych oddziałów pojawiły się już w okolicach Hankou.

Walki na centralnym froncie składają się z setek poszczególnych starć i epizodów bojowych lecz nie ustają ani na chwilę.

W ciągu ostatnich 10 dni z frontu rzeki Jang - Tse dostarczono do Szanghaju ponad 5000 urn, zawierających prochy zabitych żołnierzy japońskich.

W walkach pod Kantonem bierze żywy udział lotnictwo chińskie. W bitwie pod Sam - Szui 12 samolotów chińskich za atakowało okręty japońskie, bombardując je z nieznacznej wysokości.

Dwa okręty wycofały się z walki, 4 inne zostały poważnie uszkodzone.

Ameryka uzna rząd gen. Franco

gdy powstańcy zajmą całą Hiszpanię

WASZYNGTON. Ze źródeł miarodajnych donoszą, że rząd argentyński zwrócił się do departamentu stanu z prośbą o wyjaśnienie stanowiska Waszyngtonu w sprawie uznania gen. Franco.

Stanowisko St. Zjednoczonych — jak słychać — nie uległo zmianie: uznanie nie może nastąpić, zanim gen. Franco nie będzie sprawował kontroli nad całym terytorium hiszpańskim i zanim nie będą wypełnione ogólne warunki uznania.

Ruś Podkarp. odcięta od świata

z powodu fatalnego stanu dróg

HUSZT. Karpatoruskie wydanie czeskiego dziennika „A-Zet" ubolewa nad tym, że Ruś Podkarpacka, przeżywająca obecnie najcięższy okres zimowy, jest zupełnie odcięta od świata z powodu fatalnego stanu dróg.

Nawet otwarcie komunikacji tranzytowej przez Węgrów nie rokuje żadnych nadziei. Zbliżający się okres wiosennych odwilży — pisze dziennik — niewątpliwie pogorszy jeszcze i tak katastrofalny stan rzeczy.

Suknia balowa przyczyną pożaru

Stroje z celofanu są w Rumunii zakazane

CZERNIOWCE. Rumuńskie Ministerstwo Zdrowia wydało zakaz sporządzania sukien damskich z celofanu ze względu na łatwą zapalność tego materiału.

W ciągu bieżącego karnawału wydarzył się już w Bukareszcie wypadek, iż od papierosa zapaliła się celofanowa suknia jednej z pań, co w następstwie pociągnęło 2 ofiary śmiertelne w ludziach.

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Julicz i Jerzy Charecki usiłowali się domyśleć, kto im krzyżuje ich plany i zakusy na pieniądze hr. Kastalskiej.

— Rzeczywiście — rzekł Julicz — myślę, że groźny może być dla nas tylko twój brat lub jego syn. To też oni obaj mogą nam bruździć.

— Ale skąd się wzięli? O moim bracie ani slychu. Również jego syna niesposób odnaleźć. Jego miejsce pobytu jest zupełnie nieznane.

— Może tylko dla nas.

— Policja też nie wie.

— Są sposoby ukrywania się i przed policją, zwłaszcza, gdy się ma na to środki.

— Oni zaś ich mieć nie mogą. Jan jeżeli nawet żyje, musi być w nędzy. Jego syn także jest z pewnością niezamożny.

— Może znaleźć pieniądze.

— Gdzie? Na ulicy?

— Po co? U hrabiny Kastalskiej lub starego Mandyka.

— Oni by dali?

— To nie jest wykluczone, sądząc z listu, który dziś otrzymałem. Sytuacja nasza pogarsza się z dnia na dzień. Spodziewam się, że w krótkim czasie dojdzie do walki. Kto wie, jak długo ta walka potrwa...

— Przerażasz mnie.

— Mam powody. Posłuchaj uważnie, co ci powiem. Przypuśćmy, że istnieje grupa, której zależy na nieumniejszeniu mienia hr. Kastalskich. Z kogóż by mogła się składać? Przede wszystkim musiałaby do niej należeć Jan Charecki, jako głównie zainteresowany...

— Och, o tego nie ma obawy!

— Skąd wiesz? Jeżeli wierzyć najnowszym wiadomościom pism, jest na wolności, zdrów i cały. Widziano go nawet podobno właśnie w okolicach pałacu hr. Kastalskiej.

— To niemożliwe! Matka na pewno dałaby mi znać!

— Kto wie? Ale mówmy jeszcze o innych. Zainteresowani dalsi to twoja bratowa Eugenia i jej syn Piotr, będący bezpośrednim spadkobiercą.

— Ale bo to on jeszcze żyje? Rodzona matka go szuka od dziesięciu lat i znaleźć nie może.

— A jednak może kiedyś lada dzień wypłynąć. Dalej musimy zaliczyć jednak do obozu naszych przeciwników również twoją matkę oraz Mandyków ojca i syna. Bo pomimo listu starego Mandyka, jestem przekonany, że syn żyje.

— Cóż znów Mandykowie mieliby w tym, by bronić spraw mego brata?

— Toż to takie proste! Przecież Mandyk był towarzyszem ucieczki twego brata z więzienia. Z tego wynika, że byli ze sobą serdecznie zaprzyjaźnieni, ufali sobie wzajemnie i na pewno przerzekli sobie wzajemne poparcie. Jeżeli Franciszek wrócił do ojca, na pewno skłonił go do zainteresowania się losami Jana, jego żony i syna.

— Możliwe to ostatecznie jest. Skądinąd jednak choć uważam twe wywody za wielce sprytne, to są jednak również i zlekka przesadne. Przecież ten cały rzekomy obóz naszych przeciwników może w ogóle nie istnieć, a w każdym razie nie być tak liczny.

— O, bo ja przeczuwam najgorsze! Gdyby tak było, jak ja myślę, już byśmy to odczuli boleśnie na własnej skórze. Z osób, które przytoczyłem, sporo gdzieś poginęło, a inni nie wiedzą nic o drugich. Ale pewne nieprzewidziane wydarzenia mogą ich łatwo połączyć w grupę. Gdy zaś taka grupa się utworzy, będzie miała duże zasoby pieniężne. Kto wie, czy nawet hrabina Kastalska nie da im pieniędzy. Również dałby stary Mandyk, człowiek wściekle bogaty.

— I cóż z tego?

— O, bardzo wiele! Tyle mocy, przeciw nam sprzysiężonych, mogłoby nie tylko zburzyć gmach naszych kombinacyj, ale również pociągnąć za sobą naszą zgubę. Dlatego też niesłychanie ważną rzeczą jest przystąpić do walki już dziś.

— Przeciw komu chcesz rozpocząć atak przede wszystkim?

— Najpierw przeciw prawdziwej Lusi Darskiej, by wreszcie upewnić się co do zdobycia przeznaczonego dla niej zapisu. Pół miliona to gra warta świecy. Dlatego też pojadę jutro na wieś. I zaraz ci podam mój plan oraz udzielę wskazówek.

Czynił to przeszło godzinę bez przerwy. Gdy wreszcie skończył, zapytał:

— Zrozumiałeś wszystko? Gdyby zaszło coś nieprzewidzianego, a bardzo pilnego, zadepeszuję ci natychmiast.

— Dobrze, już wiem wszystko. Wydra uprzedzony?

— Od trzech dni.

— Czy remont... tam... już zrobiony?

— Skończony już został ubiegłej nocy. Przekonałem się sam.

— Rzeczywiście, muszę ci przyznać, że jesteś bardzo przewidujący.

— Staram się, jak mogę. Nie chcę stracić owocu dziesięcioletniej pracy i to może jeszcze i razem z wolnością. Ale teraz, mój drogi, już cię dłużej nie zatrzymuję, muszę skończyć moje przygotowania do podróży.

— Rozumiem i uciekam — odrzekł Jerzy Charecki i wyszedł z bruzdą troski na czole.

Pragnąc wyjechać nazajutrz wczesnym rankiem, Julicz natychmiast zabrał się do przygotowań.

Od czasu, gdy zauważył, że jego „melina" do przebierania jest śledzona, sprawił sobie nowy komplet przebrań i charakteryzacji, chowając to wszystko w komórce swego mieszkania, stale zamkniętej na klucz. Nie dopuszczał tam nawet służby nigdy.

Udał się tam teraz, wybrał starannie odpowiednie ubrania i peruki, po czym zapakował to wszystko do dużej walizy.

Nazajutrz z rana wyjechał o siódmej. O tej porze nikt prawie w te strony nie jeździ, postarał się więc o przedział pusty, po czym skierował się z walizką do ustępu i tam przed lustrem dokonał przemiany swej osobistości.

Włożył więc siwą perukę, doczepił sobie również siwą długą patriarchalną brodę, słowem, przybrał wygląd wielce szanowny i czcigodny. Para niebieskawych okularów uczyniła go zupełnie innym człowiekiem. Zastąpił eleganckie palto wyłysiałym futerkiem. Pod pachę wsadził tekę skórzaną, wypchaną papierzyskami.

Po paru godzinach już był na miejscu. Od stacji kolejowej trzeba było jeszcze pojechać końmi. Gdy bryczka zatrzymała się przed zajazdem, Lebas wyszedł na spotkanie i pomógł wyjść z bryczki zgrzybiałemu starcowi.

— Czy szanowny pan zatrzyma się u nas?

— Tak jest, moi drodzy — odparł Julicz i wszedł do zajazdu, zlekka się niby garbiąc ze starości.

— Lusiu, Lusiu! — zawołał natychmiast Lebas

Po chwili zjawiła się Lusia w całej pełni swych kras, śliczna i uśmiechnięta, prawdziwa Wiochna. Julicz bacznie jej się przyglądał, póki Lebas wydawał jej zlecenia.

— Cacy, cacy — pomyślał sobie Julicz — to prawdziwie królewski kąsek... Ho, ho... gdybym był młodszy... Już wiem, co zrobię...

(Dalszy ciąg jutro)



Ale ani Nelly, ani Mister Joseph nie podejrzewali o coś podobnego Gamperta, który pracował u Josepha już od wielu lat.

A jednakże Gampert uczynił to. Zniszczył list Wandy do jej córki, ponieważ z zawiścią patrzył na Nelly, która potrafiła podbić serce jego pracodawcy. Nie mógł pogodzić się z myślą, że Mister Joseph pokochał ją i zamierza pojąć ją za żonę:

Była to więc zemsta Gamperta za jego zawiedzione nadzieje. Łudził się on bowiem nadzieją, że zostanie teściem bogatego Mister Josepha...

Nie był to tylko wytwór fantazji. Wierzył on głęboko, że tak się stanie... Jego jedyna córka była bowiem niebrzydką dziewczyną i liczyła wszystkiego dwadzieścia jeden lat. Mister Joseph znał ją nawet. Gampert polecił jej umyślnie kilkakrotnie go odwiedzić, aby Mister Joseph miał okazję poznania jej. A pewnego dnia Mister Joseph oświadczył swemu zarządcy:

— Mister Gampert, ma pan wcale milutką córeczkę...

Gampert zrozumiał słowa swojego pracodawcy jako wyraz sympatii do jego córki i budował już zamki na lodzie... Jego córka zostanie panią Joseph... a on z pewnością wspólnikiem do wielkiego przedsiębiorstwa zięcia...

I oto nagle zjawiła się mała Nelly i za jednym zamachem zburzyła wszystkie jego piękne nadzieje i sny...

Gampert oczywiście nie zdradzał się zawiścią i nienawiścią, jaką żywił dla Nelly. Natomiast nie mógł powstrzymać się od podstawienia jej nogi, gdzie tylko mógł.

Przede wszystkim zemścił się Gampert na liście, na którego oboje, Nelly i Mister Joseph, z taką niecierpliwością czekali. A Nelly tymczasem pożerała coraz większa niecierpliwość. Minął jeden tydzień, drugi, a list nie nadchodził i w duszy jej zaczęły gromadzić się ponure myśli...

— Co się stało? — myślała bez przerwy — Czy matka nie otrzymała jej listu? Było to przecież niemożliwe. Gdyby list nie dotarł do adresata, wróciłby do Nowego Jorku.

— A może matka pomyliła adres?

Joseph domyślał się dlaczego Nelly jest smutna i pocieszał ją:

— Napiszę do niej drugi list? Dobrze?

— Ach jak będę ci wdzięczna!...

I Joseph napisał drugi, już krótszy list, który Nelly osobiście wysłała. Ale znów minęły dwa tygodnie, a odpowiedź nie nadchodziła.

W rzeczywistości jednak odpowiedź od Wandy nadeszła już po kilku dniach. W drugim tym liście Wanda już wspomniała, że z pierwszego męża nazywała się „Bernacka"... i że ojciec Nelly został zabity w bestialski sposób w lesie pod Warszawą...

List ten, podobnie jak pierwszy, nie dotarł do rąk Nelly. Dbał już o to Mister Gampert, który znęcał się nad listem, drąc go na drobne kawałki, odczuwał przy tym dziwną radość. Zdawał sobie sprawę, że wyrządza tym wielką przykrość Nelly, która niecierpliwie czekała na ten list...

I znów Nelly stanęła przed trudną do rozwiązania zagadką. Co to miało znaczyć?

— Wiesz co mi przyszło na myśl? — oświadczył pewnego dnia mister Joseph — ogłoszenie w gazecie musiało być podstępem ze strony twojego rzekomego ojca, Tomka, i jego ludzi...

— Tak przypuszczasz? Boleśnie skurczyło się serce Nelly.

— W jaki bowiem inny sposób potrafisz wyjaśnić uporczywe milczenie tej kobiety? Matka, która tak gorączkowo poszukuje swojego dziecka, nie odpowiada na jego list?...

— Nie, nie to niemożliwe... — starała się przepędzić tę myśl Nelly, pomimo iż w duchu musiała przyznać słuszność wywodom Josepha...

Joseph widząc rozpacz Nelly, objął ją i pogłaskawszy po włosach, oświadczył:

— Zresztą, spróbujmy jeszcze raz.

— Co? — zapytała zaciekawiona.

Uczynię podobnie jak ta kobieta i w twoim imieniu ogłoszę apel w gazetach, prosząc, aby telegraficznie zawiadomiła nas, czy otrzymała twój list.

— Jakiś ty szlachetny, Harry!...

Nelly nie pozostało nic innego, jak czekać z niecierpliwością na wynik tego apelu. I znów minęło kilka dni pełnych nadziei. Myśl, że może jest to zwykły podstęp ze strony Tomka, przyprawiała ją o rozpacz...

Ale po dwóch dniach w chwili gdy wchodziła do Mister Gamperta, aby dowiedzieć się czy nie przyszła dla niej poczta, wszedł tam listonosz z urzędu telegraficznego i podając Mister Gampertowi depeszę, oświadczył:

— Telegram z Filadelfii.

(Dalszy ciąg jutro)

Brak tanich i małych mieszkań

daje się dotkliwie we znaki licznym rzeszom pracowniczym

(r) Od dawna już sprawa mieszkań małych dla licznych rzesz pracowniczych wysunęła się na czoło wszystkich zagadnień.

W pierwszym rzędzie domagają się ich miasta bardziej uprzemysłowione. Zwiększa się ilość warsztatów pracy, rośnie liczba ludności — a mieszkań brak jest coraz dotkliwiej.

Zagadnienie to musi być traktowane poważnie. Trzeba sobie powiedzieć, że w chwili obecnej sytuacja jest tragiczna. W jednoizbowych mieszkaniach gnieżdżą się liczne rodziny robotnicze. Przeludnienie takie pociąga za sobą stałe obniżanie się warunków higienicznych, łatwe przenoszenie wszelkich chorób i t. p. Zdrowotność, zwłaszcza wśród dzieci jest gwarancją tężyzny przyszłego pokolenia, zaniedbywać więc tych rzeczy stanowczo nie wolno.

Jakie jest wyjście z tej sytuacji? A więc po prostu rozpocząć trzeba jak najszybciej na szeroką skalę budownictwo małych, jednoizbowych mieszkań, aby „odludnić" mieszkania dziś zatłoczone. Oczywiście pomieszczenia dwu — i więcej izbowe byłyby znacznie bardziej pożądane, liczyć się jednak musimy z możliwościami płatniczymi słabo zarabiających sfer robotniczych.

Jeżeli chodzi o kwestię obliczeniową tych zamierzeń, stwierdzić trzeba, że w naszych warunkach powierzchnia takiego mieszkania nie może przekraczać 45 m. kw. Kredyty publiczne na takie właśnie mieszkania muszą być w 60 proc. przeznaczone i wszelkie wysiłki Państwa na „społecznie potrzebne pomieszczenia" muszą być skierowane.

W zestawieniu z tym mieszkania więcej izbowe muszą mieć pozostawione sobie jedynie ulgi podatkowe.

Pewne prace są już od dawna w toku. Prowadzi je Towarzystwo Osiedli Robotniczych (TOR). Wybudowało ono już bardzo wiele osiedli z mieszkaniami, w których czynsz nie przekracza 30 zł. miesięcznie. Dbałość o wszelkie potrzeby mieszkańców jest wielka. W koloniach takich znajdują się pralnie i łaźnie oraz dom społeczny z biblioteką, salą zebrań, ambulatorium i t. p.

Na terenie stolicy osiedli takich jest sporo: na Żoliborzu, Grochowie, Kole, przy ul. Wileńskiej oraz obok Państwowych Zakładów Lotniczych. Niezależnie od tego akcję budowniczą rozwija TOR na terenie całego kraju.

O porzebie budowania osiedli z tanimi mieszkaniami świadczyć może najlepiej fakt, że na 600 wolnych mieszkań w Warszawie złożono 7.000 zapotrzebowań.

Sądzić należy, że sprawy te znajdą jak najdalej idace poparcie ze strony Państwa już w najbliższym czasie.



Najlepsza z zawodniczek polskich Zofia Stopkówna, która zajęła ósme miejsce w slalomie pań.



We Lwowie odbyły się ćwiczenia w obronie przeciwlotniczej, biernej. Na zdjęciu — kontuzjowany odłamkami bomby uczeń gimnazjalny pod opieką sanitariusza.

Kalendarz dnia

18 Lutego

SOBOTA

Symeon b. m.
Jutro: Konrad w.

Słońca wsch. 7.12
zach. 17.18.

Księż. wsch. 6.21
zach. 15.53.

KRONIKA HISTORYCZNA.

1564. Zmarł w Rzymie Michał Anioł.
1836. Zajęcie Krakowa przez Austriaków.
1934. Tragiczna śmierć króla Belgii Alberta I.

MICHAŁ ANIOŁ BUONAROTTI.

Był to jeden z najgenialniejszych artystów świata, wielki mistrz epoki renesansu w Italii, rzeźbiarz, malarz, architekt i poeta w jednej osóbie. Słynne malowidła na sklepieniu kaplicy Sykstyńskiej, bazylika św. Piotra — to m. i. największe dzieła jego ręki.

PRZYSŁOWIA

Sobą nie mierz drugich.

Szybkie ścigacze torpedowe

groźn ejszą bronią od dawnych torpedowców

Ścigacze nie są nowym typem okrętów wojennych. Nowoczesny ścigacz jest młodszym bratem torpedowca parowego sprzed sześćdziesięciu lat. Jednak rozwój nowoczesnej techniki umożliwił ponowne pozytywne wykorzystanie tych lekkich jednostek, jako małych torpedowców motorowych.

Prócz wielkich mocarstw jak Wielka Brytania, Niemcy, Francja, Italia i Sowiety (Japonia i Stany Zjednoczone są w specjalnych warunkach, więc tego zagadnienia w tych krajach nie rozpatrujemy) obecnie posiadają po kilka lub kilkanaście ścigaczy m. in.: Jugosławia, Turcja, Syjam, Szwecja, Finlandia. Ostatnio także Polska, Estonia, Dania i Holandia zamówiły nowe ścigacze.

Holandia zamówiła n. p. ostatnio odrazu 20 ścigaczy w cenie około 1 miliona złotych za jednostkę. 8 spośród nich przeznaczonych jest do floty Indyjskiej, a 12 pozostanie w składzie sił wód ojczystych.

Zamówienia wykonywane są w-g planów angielskiej stoczni „British Power Boat Company" na stoczni holenderskiej Gusto w Schiedam.

Są to okręty po 21 metrów długości o wyporności 32 tony. Napęd stanowią 3 motory. Szybkość 44 węzły. Załoga 2 oficerów i 7 ludzi obsługi. Uzbrojenie stanowią 2 torpedy 456 mm. 2 działka przeciwlotnicze i bomby głębinowe przeciwko okrętom podwodnym.

Ponadto ścigacze te wyposażone są w stacje radiowe odbiorcze i nadawcze. Są to więc w istocie małe okręciki, lecz znacznie groźniejsze od torpedowców sprzed 60 lat.

Biją serduszka dla marynarzy

I mężczyźni lubią roboty szydełkowe!

Serce kobiece czuło zawsze słabość do marynarzy. Nie obca była ta słabość i sercu australijskich dziewcząt. Ale sympatię Australijek dla marynarzy angielskiej floty handlowej przybrała jeszcze na sile, od chwili gdy do portu w Sydnej zawinął statek handlowy „Travellyard".

Statek ten zawinął do portu w dniu w którym jakaś organizacja kobieca urządziła konkurs szydełkowania. Załoga statku udała się na konkurs i kilku marynarzy postanowiło wziąć udział w konkursie. A najciekawsze jest to że marynarze, którzy pracowali na oczach sędziów konkursowych tak pięknie wykonali swoje prace, że zostali nagrodzeni.

Po konkursie marynarze wyjaśnili zdumionej publiczności, że praca na współczesnych statkach nie zabiera obecnie zbyt wiele czasu i podczas pobytu na morzu przyjemnie jest mieć jakąś łatwą pracę, którą można w każdym momencie przerwać i w wolnej chwili podjąć na nowo.

W dzień odjazdu statku w porcie zebrały się tłumy odprowadzających, wśród których przeważały kobiety. Przyniosły one podarunki dla marynarzy, no i oczywiście większość paczek zawierała włóczkę, druty i wszystkie inne niezbędne przedmioty do szydełkowania.

Ale nie tylko marynarze ze statku „Travellayrd" lubią roboty ręczne. Okazuje się bowiem, że na wszelkiego rodzaju wystawach robót ręcznych są wystawiane prace mężczyzn. Ostatnio na przykład urządzono w Londynie wystawę robót ręcznych robionych tak zwanym „szwem gobelinowym". Bardzo wiele prac wystawili również mężczyźni, a co ciekawe również i wojskowi wszelkich rang. I prace wykonane przez mężczyzn odznaczały się doskonałym artystycznym i technicznym wykonaniem.

ŻĄDAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Na małej wokandzie...

Czarne diamenty

czyli: „Potrzeba matką wynalazków"

(A. E.) Ulicą jechał wóz z węglem. Woźnica, pan Szczepan Kropka, był w miłym nastroju pod działaniem jednego większego, ale naraz ujrzał nader antypatyczną osobę.

Osobą tą był pan Mendel Izakowicz. Przystrojony w stary, zrudziały melonik i niemożliwie zdarte buty, stał pan Mendel na chodniku i pokazywał panu Szczepanowi język.

— Co, jak pragnę wolności? — zdziwił się pan Szczepan, wstrzymując konia. — Czy my się znamy?

Pan Mendel nic nie odpowiedział, tylko w dalszym ciągu bezwstydnie wysadzał język.

— Póki żyję go nie widziałem! — wzruszył ramionami mistrz bata. — Jakiem prawem on mnie ozór wywala?

— Paszołże kalikaturo! — zdenerwował się pan Szczepan.

Ale pan Mendel zamiast pójść sobie, poczał krzywić sie lekceważąco i w dodatku zagrał fujarkę na nosie, więc oburzony woźnica zeskoczył z kozła i zdzielił źle wychowanego obywatela batem.

Czyn powyższy zaprowadził pana Szczepana przed kratki sądowe, gdzie pokrzywdzony pan Mendel wyjaśnił pobudki swego postępowania:

— Bidny jestem — mówił, czyszcząc w zamieszaniu rękawem swój stary melonik. — Nie starczy na jedzenie, nie starczy na mieszkanie.

Nie mam czym palić w domu i na pewno bym zmarzł tej zimy, gdybym nie wpadł na wynalazek.

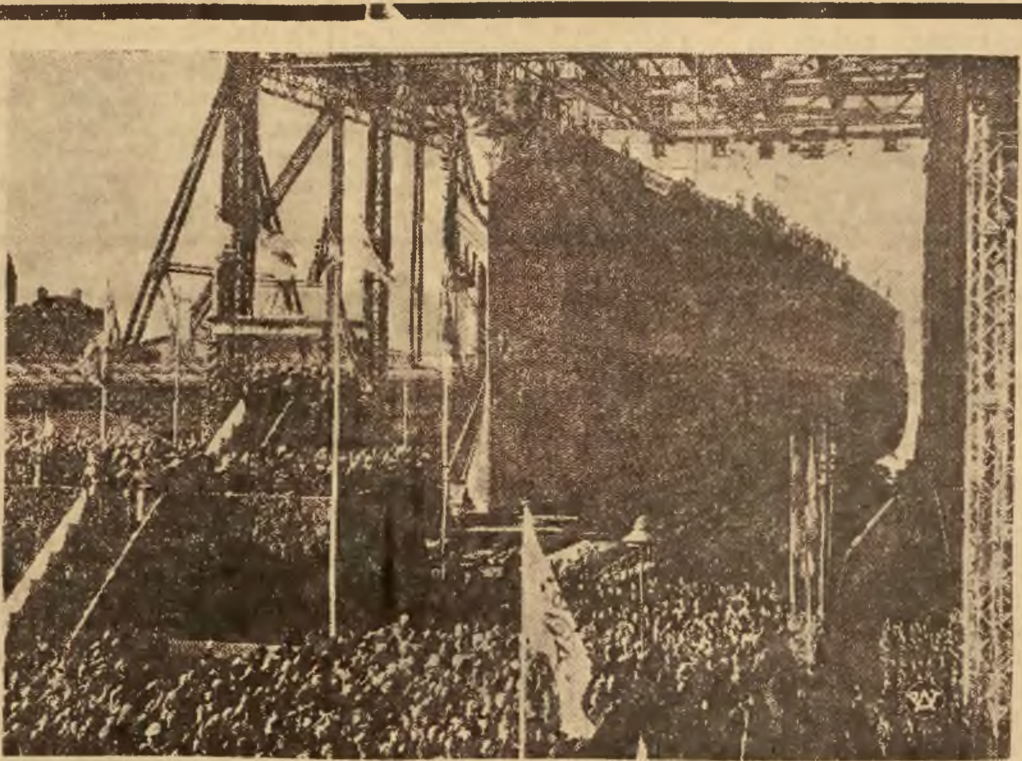
Jaki wynalazek?

Oto jak jedzie fura z węglem, to ja pokazuję furmanowi język. Furman się złości, zaczyna na mnie krzyczeć, a potem łapie kawałek węgla, rzuca we mnie i takim sposobem mam kawałek węgla.

To samo zrobiłem z tym panem; ale on, zamiast węglem, dał mi batem! —

Z kolei zabrał głos pan Szczepan, który usprawiedliwiał się, że i on w podobnych wypadkach rzuca węglem; ale tym razem wiózł własny węgiel, który kupił sobie na opał, więc szkoda mu go było.

W tym stanie rzeczy sad skazał pana Szczepana tylko na tydzień aresztu z zawieszeniem.



Nowy wielki pancernik niemiecki „Bismarck" o pojemności 35 tys. ton, który został spuszczony na wodę w stoczni w Hambburgu w obecności kanclerza Hitlera i szeregu dostojników Rzeszy Niemieckiej.

„Boski ojciec“ Murzynów

sięga swymi wpływami na teren Europy

Prorok murzyński, którego jego zwolennicy nazywają „Boskim ojcem" niejednokrotnie zwracał na siebie uwagę opinii publicznej skandalami wywołanymi przez członków jego sekty. Obecnie prorok amerykańskich Murzynów postanowił roz szerzyć swoją działalność również i na Europę. I już przed kilkoma dniami jego „aniołowie" wzięli udział w pierwszym dużym zebraniu urządzonym w świątyni mieszczącej się na przedmieściu londyńskim Mastinx.

Głównym jego pełnomocnikiem na Europę jest Murzyn Newton. On nabył dom w Hastinx i czuwał nad jego przebudową. Przed przybyciem do Londyny Newton przeszedł specjalne przeszkolenie „w siódmym niebie", gdzie spędził 70 dni u boku swejego mistrza „Boskiego ojca".

Rezydencja tej sekty zwanej „siódmym niebem" mieści się w sąsiedztwie willi prezydenta Roosevelta. „Boski ojciec" ze specjalnych względów wybudował swoją willę obok willi Roosevelta. Przed pewnym czasem prosił on o audiencję u prezydenta. Prośbę jego odrzucono i chcąc się zemścić na prezydencie nabył kilkaset akrów ziemi w pobliżu willi Roosevelta. Udał się tam z tysiącem swoich zwolenników, którzy wyrąbali las i wznieśli szereg domków.

Murzyni zamieszkujący tę kolonię strasznie hałasowali. To wyprowadziło w końcu Roosevelta z równowagi i opuścił willę, aby uspokoić hałasujących.

Gdy „Boski ojciec" zauważył go, dał znak swoim zwolennikom, którzy zaczęli wznosić okrzyki na cześć swojego proroka, nie zwracając wcale uwagi prezydenta, przyglądającemu się ze zdziwieniem tej niezwykłej scenie zza wysokiego płotu.

Angielskie gazety zaznaczają ironicznie, że król angielski powinien zawczasu wykupić grunty w sąsiedztwie jego prywatnych posiadłości, aby „Boski ojciec" nie został jego sąsiadem. Tymczasem jednak na to się jeszcze nie zanosi. Newton zadawala się na razie swoim domem w Hastninx, który również nazwał „niebem".

Goście „Boskiego ojca" mogą śpiewać pieśni znajdujące się w specjalnych książkach. W pieśniach tych więcej się mówi o smacznej kuropatwie (główna potrawa podczas uczt sekty) niż o wielkich dziełach czarnego proroka. Goście mogą również tańczyć. Zresztą kierownictwo sekty dba o to, aby goście bawili się jak najlepiej. Goście „nieba" otrzymują czerwone, zielone i żółte odznaki, zależnie od tego, ile zapłacili za bilet wstępu. Zależnie od barwy tych odznak zmienia się jakość i ilość potraw otrzymywanych przez nich podczas uczty.

W ciągu 48 godzin w „niebie" nie ma dnia, ani nocy. Wszystkie zegary zatrzymuje się i każdy może robić, co mu się żywnie podoba. Gdy jest zmęczony kładzie się spać, a gdy wstaje znów wraca do zabawy, która trwa bez przerwy.

W ulotkach rozdawanych obecnie na ulicach Londynu przez członków sekty maluje się w różowych barwach przyjemności, jakich ona dostarcza.

„Boski ojciec" nie zabija radości — mówi się w nich — jeśli przyszedłeś do nas, to baw się i raduj! — Wszyscy mamy prawo bawić się przez całą noc, jak nam się podoba. Cała Anglia zapomni u nas o swoich troskach i spędzi czas tylko po to, aby żyć".

Z treści tych ulotek wynika, że w odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych w Anglii do sekty „Boskiego ojca" będzie się przyjmować nie tylko Murzynów, ale również i białych.



W dniu 14 lutego odbył się w Bazylice św. Piotra w Rzymie pogrzeb zmarłego Papieża Piusa XI-go. Zdjęcie przedstawia — tłumy wiernych przed Bazyliką św. Piotra pragnące oddać ostatni hołd zmarłemu Papieżowi.

Lotnik japoński nie zdał egzaminu

Skutki bombardowania z ciężkich samolotów okazały się nie zbyt groźne

W piśmie amerykańskiego morskiego instytutu, porucznik Coffin, który znajdował się w Chinach w charakterze amerykańskiego obserwatora morskiego, podaje ciekawe spostrzeżenia o wyniku powietrznego bombardowania szeregu miast chińskich nad rzeką Yangtse i dochodzi do wniosku, że w większości wypadków szkody były bardzo małe. Również i chińskie lotnictwo atakujące okręty japońskie nie osiągnęło zbyt wielkich wyników. W chinach panuje przekonanie, że straty jakie wyrządza się nieprzyjacielowi wskutek nalotów powietrznych są znacznie mniejsze od strat po niesionych w ludziach i samolotach przez stronę atakującą. Wśród cudzoziemców w Chinach krąży nawet pogłoska, że Japończycy muszą wydać 2.000 dolarów na zrobienie dziury, którą Chińczycy zatykają za 50 centów.

Na ogół, wywodzi dalej por. Coffin, celem nalotów powietrznych są wojskowe lotniska, dworzec, składy z amunicją i koszary. Za przykład jak małe wyniki dają naloty powietrzne może służyć linia kolejowa Kanton - Hakou. Była ona bez przerwy bombardowana przez Japończykówków, a mimo to pracy na niej prawie że zupełnie nie przerywano. Również i komunikacja na rzece Yangtse nie wiele ucierpiała od nalotów powietrznych.

Por. Coffin zwiedził duży dworzec kolejowy po bombardowaniu go przez eskadrę wielkich bombowców rzucających bomby o wadze 600 kilo. Amerykanin był zdumiony, jak małe szkody wyrządziły samoloty. Bombardowanie wyrządziło wiele szkód w gęsto zaludnionej dzielnicy przylegającej do dworca, ale dworzec został prawie że nie uszkodzony.

Również i powietrzne bombardowanie lotnisk, twierdzi por. Coffin, nie dało wielkich wyników. W większości wypadków w porę dowiadywano się o zbliżaniu się samolotów japońskich i usuwano z lotniska maszyny. Nawet w wypadku gdy odłamki pocisków padały na samoloty, które pozostały na lotnisku, maszyny te ucierpiały o wiele mniej niż się spodziewano. Zapasy zaś benzyny i smarów we wszystkich lotniskach są trzymane pod ziemią i bomby nie wyrządzą im żadnych szkód.

Wojenne operacje w Chinach pozwoliły na wyciągnięcie wniosku w sprawie perspektywy dla niektórych typów samolotów. Dotychczas istniała teoria, że tak zwane „powietrzne fortece", to jest eskadra silnie uzbrojonych samolotów bombardujących, mogą wzajemnie się bronić bez uciekania się do pomocy samolotów myśliwskich. Teoria ta okazała się jednak mylna. Na początku wojny Japończycy często korzystali z takich „powietrznych fortecy" przy nalotach na Nankin, Hankou i inne miasta chińskie. Ale w ciągu niecałych dwóch tygodni Chińczycy zestrzelili około 60 bombowców, wchodzących w skład „fortec powietrznych". Okazuje się więc, że bez pomocy samolotów myśliwskich bombowce działające nawet całymi eskadrami przedstawiają sobą łatwą zdobycz dla chińskich samolotów myśliwskich.

Kanclerz Hitler w Wiedniu

LONDYN. „Daily Telegraph" donosi, że kanclerz Hitler zamierza udać się na pogrzeb ministra stanu i radcy miejskiego Wiednia płk. Klausnera do Veilach, a następnie do Wiednia.

Zmasakrowana kołami

Straszliwy wypadek wydarzył się na ulicy Targowej przy zbiegu Zielenieckiej na Pradze w Warszawie.

Pod koła manewrującego parowozu wpadła jakaś nieznana kobieta w wieku około 30 lat. Nieszczęśliwa poniosła śmierć na miejscu. Spod kół parowozu wydobyto zmasakrowane straszliwie zwłoki.

Policja stara się ustalić tożsamość zabitej.

Siedem wyroków śmierci

na partyzantów arabskich w Palestynie

LONDYN. Z Jerozolimy donoszą. Sąd wojskowy w Haifie wydał w ciągu ostatniego tygodnia 7 wyroków śmierci na partyzantów arabskich. Taką samą ilość wyroków śmierci wydał podczas ostatnich dwóch dni sąd wojskowy w Jerozolimie.

We środę skazano w Jerozolimie na karę śmierci trzech Arabów, wczoraj czterech. Skazani brali udział w rozmaitych aktach terrorystycznych i zostali wzięci do niewoli w ubiegłym tygodniu przez oddział angielski na południu od Betleem.

Małe słówko „tak“

przyczyną rozwodu młodej pary

Młody Karol Pacek w trzy tygodnie po ślubie tak srodze rozczarował się do swojej żony, że postanowił się z nią rozwieść. Ale jak tu znaleźć powód do rozwodu! Tak długo zastanawiał się nad tym, aż w końcu znalazł powód.

Przypomniał sobie, że gdy oboje stali na kobiercu ślubnym i duchowny zapytał ją czy chce zostać żoną, nie powiedziała sakramentalnego „tak" Pacek chce się upewnić, czy pamięć go nie myli, zapytał o to świadków ślubnych, którzy to potwierdzili.

Pacek udał się natychmiast do sądu rozwodowego w Pradze czeskiej i wniósł skargę rozwodową, zaznaczając w niej, że jego małżonka nie jest jego legalną żoną z wyżej wymienionych względów i z tego powodu prosi o unieważnienie małżeństwa.

Na rozprawie sądowej pani Pacek oświadczyła, że podczas ślubu była tak przejęta doniosłą tą chwilą i była tak speszona, że na pytanie duchownego czy chca zostać żoną Karola Packa, nic nie odpowiedziała.

To samo potwierdzili świadkowie i sąd udzielił rozwodu młodej parze, która była zaledwe trzy tygodnie po ślubie.

Okradli go na „konduktora“

Pierwsza ofiara nie istniejącej jeszcze Kolejki podziemnej w Warszawie

Jeszcze „metro" stołeczne jest w stadium próbnych wierceń, a już oszuści warszawscy eksploatują kolejkę podziemną. Pierwszą, tego rodzaju ofiarą metra padł Kazimierz Ambroziak, syn gospodarski ze wsi Przecławice, powiatu płockiego, przybyły do Warszawy w poszukiwaniu pracy.

Na Placu Broni zaczepiło go dwóch osobników, a dowiedziawszy się, że Ambroziak szuka pracy, zaofiarowali się wyrobić mu posadę konduktora w mającej powstać kolei podziemnej w Warszawie. Oszuści zaprowadzili naiwnego kmiotka na jedną z ulic śródmieścia, tam spotkali „pana dyrektora metra" i zreferowali mu sprawę Ambroziaka. Rzekomy dyrektor oświadczył, że petent musi złożyć kaucję. Kmiotek na żądanie protektorów okazał posiadane 420 złotych, które „dyrektor" starannie przeliczył, włożył do koperty, zakleił ją i oddał chłopkowi, każąc mu zgłosić się na 3 dni do Magistratu.

Dalszy ciąg rozegrał się już w szablonowy sposób. Koperta zawierała skrawki gazet. Chłopek z wielkim lamentem pobiegł do policji, która szuka bezczelnych oszustów.

Śledztwo jednak jest niezmier nie utrudnione, Ambroziak bowiem nie potrafi określić dokład nie protektorów i „dyrektora", nie umie również wskazać ulicy, na której został okradziony.

Foka u brzegów portugalskich

LIZBONA. Dziennik „O Seculo" donosi z Porte, że na plaże w Angeira ocean wyrzucił żywą fokę około metra długości.

Zwierzę było niezmiernie wyczerpane i bez najmniejszego oporu dało się przewieźć do miejscowej morskiej stacji zoologicznej, gdzie na drugi dzień zdechło.

Pojawienie się foki u brzegów portugalskich jest niezmiernie rzadkim wypadkiem. Zachodzi przypuszczenie, że zwierzę zostało porwane silnym prądem morskim, który je zapędził aż do Portugalii.



Mandricz człowiek rozpustny, powróciwszy w nocy do domu, usiłował zniewolić Anielę: ale otrzymał bolesną odprawę. Aniela spoliczkowała go. Postanowił zemścić się.

Mandricz długo w nocy nie mógł usnąć.

Plan, który wpadł mu do głowy, wydał mu się wspaniały. Był to diabelski pomysł. I dlatego sprawił mu tyle zadowolenia.

Widział już w swej wyobraźni, jak zemsta jego zostaje, urzeczywistniona, jak dziewczyna, która ośmieliła się go spoliczkować, jęczeć będzie z powodu bólów moralnych, jakie jej sprawi, całować będzie jego dłonie i stopy, prosząc o litość...

Oho, nie darmo nazywa się Mandricz. Ta kobieta nie wie, komu ośmieliła się stawić opór! Zapewne sądzi, że ujdzie jej to płazem... Długo leżał i rozmyślał o swym planie zemsty! Co chwila dotykał ręką swego policzka, który palił go.

— — — — — — — — — —

Gdy z rana pani Aniela weszła ubrana, do stołowego na śniadanie, państwo Mandricz spali jeszcze w najlepsze. Mała Ireczka budziła się o bardzo wczesnej porze. Aniela pomogła dziecku ubrać się. Dziewczynka przyzwyczaiła się do Anieli i bardzo ją kochała, zarzucając ją bezustannie pytaniami, jak zwykle dzieci w jej wieku.

Dziecko zauważyło od razu, że Aniela jest wzburzona. Zwykle uśmiechała się. A jednak po tym, co się wydarzyło ostatniej nocy, uśmiech zamarł na jej twarzy.

Nie spała prawie zupełnie tej nocy. Postanowiła napisać natychmiast do Jana, aby jej przysłał pewną sumę pieniędzy; pragnie zamieszkać w hotelu. Rzecz jasna, nie miała zamiaru donieść Janowi, co zaszło między nią a Mandriczem. Ale była przekonana, że on sam się domyśli, czemu nie chce dłużej pozostać w mieszkaniu jego siostry.

Gdy zaś Ireczka zauważyła, że pani Aniela nie uśmiecha się wcale do niej, zapytała dziecięcym głosikiem:

— Panno Anielu, czemu jest pani taka smutna?

— Nie, moje dziecko, mylisz się, nie jestem wcale smutna... — na twarzy Anieli ukazał się wymuszony uśmiech.

— O, teraz już panna Aniela nie jest smutna... Chciałabym, aby panna Aniela była stale uśmiechnięta... Gdy panna Aniela nie uśmiecha się, łzy cieką mi z oczu... — odrzekła Ireczka prawie z płaczem.

Służąca nakarmiła dziecko, zaś Aniela usiadła przy stoliku, aby napisać list do Jana. Pragnęła skończyć list, zanim jeszcze pani Stanisława wstanie. Nie chciała, aby wiedziała o tym liście. Po tym, gdy otrzyma od Jana pieniądze, na pewno nie zabraknie jej pretekstu, żeby wyjaśnić, czemu wyprowadza się do hotelu. Czy ośmieli się powiedzieć tej szlachetnej kobiecie, że przeprowadza się z powodu jej męża?

Ale nie zdążyła jeszcze Aniela napisać czterech wierszy listu, gdy do pokoju weszła, w rannym szlafroku, uśmiechnięta, pani Stanisława.

— Dzień dobry, pani, panno Anielu...

— Dzień dobry...

Aniela nie zdążyła już ukryć papieru, pióro zawisło przy jakimś niedokończonym słowie.

— Do kogo jest ten list, jeśli wolno zapytać? — odezwała się drżącym głosem pani Stanisława.

Zataić, że pisze list do Karskiego, nie miało już sensu. Być może, pani Stanisława zauważyła pierwsze słowa listu: „Kochany Janku...". Aniela odpowiedziała:

— Piszę list do Jana... Jestem niespokojna, dotąd nie ma odeń żadnej wieści...

Pani Stanisława zbladła: znać było, że w jej duszy toczy się jakaś walka, że przeżywa coś...

— Sądzę, że należy jeszcze poczekać... — odrzekła pani Stanisława, nie patrząc jej w oczy.

— Już piąty dzień, jak go nie ma... — odrzekła Aniela.

— Jeśli pani jest niespokojna, proszę niech pani pisze... — nienaturalnym głosem powiedziała pani Stanisława.

Aniela wyczuła sztuczność w jej głosie. Rzuciła na nią spojrzenie pełne zdziwienia i zapytała:

— Czy otrzymała pani jakąś wiadomość od Jana?

— Ja? Ależ nie... No, nie chcę pani przeszkadzać, proszę. Niech pan kończy swój list...

Pani Stanisława weszła do kuchni i szeptem odezwała się do służącej:

— Jeśli panna Aniela da ci list do wrzucenia, schowaj go... Nie powinnaś mi go dać, ale schowaj go... Rozumiesz, co mówię?

Pani Stanisława nie chciała powiedzieć służącej, aby jej oddała ten list, nie chciała, aby służąca podejrzewała ją o to, że czyta obce listy, które pisze panna Aniela. Mogłaby na tej podstawie urobić sobie zły sąd o swej pani...

— Zresztą, możesz wrzucić list do pieca, spalić.. Mam powody, aby ci to kazać i to dla dobra panny Anieli...

— Co się stało? — zapytała szeptem zaciekawiona służąca.

— Nie pytaj o nic, tylko czyń tak, jak ci każę...

— A cóż będzie, jeśli panna Aniela sama zejdzie i wrzuci list?

— Staraj się, żeby list dała tobie do ręki, do wrzucenia do skrzynki.

— Aha, rozumiem już... — potrząsała służąca głową, zadowolona, że jej pani obdarza ją tak wielkim zaufaniem i porucza tajemnicze misje...

Pani Stanisława omówiła ze służącą jak ma postąpić, po czym weszła do łazienki, na ranną toaletę.

Aniela szybko napisała list, włożyła go do koperty, kopertę zalepiła, zaadresowała, weszła do kuchni, podała służącej pięć kopiejek i powiedziała:

— Marysiu, proszę uprzejmie zejść na dół, kupić znaczek, nalepić na kopertę i wrzucić do skrzynki.

— Zaraz załatwię, proszę pani... — otarła dziewczyna ręce i zarzuciła na plecy chustkę.

Aniela powróciła do pokoju.

Służąca zeszła na schody, czekała tam kilka chwil po czym wróciła i zgodnie z poleceniem swej pani, wrzuciła list do ognia.

Gdy pani Stanisława wyszła z łazienki, przywołała ją służąca skinieniem palca. Zbliżyła się do niej, a służąca powiedziała szeptem:

— Już spalone... Ale otrzymałam pięć kopiejek na znaczek pocztowy...

— Zabierz dla siebie te pieniądze...

Pani Stanisława poczuła niesmak, że zmuszona jest tak postąpić, ale nie było innej rady. Wiedziała, że gdy list zostanie wysłany, a poczta wróci go z uwagą, że adresata nie ma, a wtedy będzie zmuszona wyjawić Anieli okrutną prawdę.

(Dalszy ciąg jutro)

Złóż ofiarę na Pomoc Zimową!

Uśmiercał za pomocą łechtania

Zbrodniczy mąż zamordował siedem żon

Od kilku tygodni sąsiadów pani Erny Seck budziły krzyki, które dochodziły z jej mieszkania. W pewnej chwili krzyki ustawały, słyszało się „przestań, przestań", a później następował wybuch śmiechu, który zaraz przeradzał się znowu w krzyk.

Po dwudziestu minutach w mieszkaniu pani Erny znów zalegała cisza, następnej nocy znów powtarzało się to samo.

Nikt z sąsiadów jednakże nie interweniował w tej sprawie. Nie były to bowiem krzyki z przerażenia, ale rodzaj histerycznego krzyku. Przypuszczano więc, że pani Erna jest chora nerwowo i dostaje w nocy ataków histerii. Patrzono więc na nią z politowaniem, ale nie śmiano mieszać się w tę sprawę.

Nagle sąsiedzi dowiedzieli się, że powód tych krzyków był zupełnie inny. Okazało się, że pani Erna krzyczała dlatego, że mąż ją łechtał. Błagała go, aby tego nie robił, ponieważ kiedyś wskutek tych „pieszczot" wyzionie ducha. Nie wiele to jednak pomogło i pani Erna, obawiając się o swoje życie zaskarżyła męża do sądu, prosząc o rozwód.

Sąd po przeprowadzeniu dowodu prawdy udzielił jej rozwodu, stając na stanowisku, że mąż nie ma prawa znęcać się nad żoną.

W związku z tą jedyną w swoim rodzaju sprawą rozwodową, prasa wiedeńska przypomina o pewnym krawcu, Tobiaszu Hackerze, który uśmiercił 7 żon za pomocą łechtania ich. Po zabiciu siódmej żony znów się ożenił i podobnie jak poprzednie przywiązał ją do łóżka i zaczął łechtać. Kobieta ta jednak była niewrażliwa na tego rodzaju „pieszczoty" i krawiec zaniechał ich. Wówczas ósma z kolei pani Hacker przypomniała sobie o pogłoskach krążących o jego poprzednich żonach, które podobno dostawały silnych ataków histerii, wrzeszczały po nocach i zmarły prawdopodobnie wskutek jakiejś tajemniczej choroby umysłowej. Wówczas zrodziło się w jej umyśle podejrzenie, że Hacker uśmiercił swoje żony za pomocą łechtania ich.

Z podejrzeniem swoim podzieliła się z władzami policyjnymi, które aresztowały krawca. Hacker przyznał się do zarzucanych mu czynów i został skazany na dożywotnie więzienie.

Pojedynek kobiet o mężczyznę

Z Budapesztu donoszą o niezwykłym wypadku, którego pośrednim powodem jest pewien młody bokser.

Przed pewnym czasem młody bokser węgierski wyjechał do Anglii aby spróbować szczęścia na bruku londyńskim. Pewnego dnia natknął się na ulicy na pogromce zwierząt prowadzącego na smyczy pięknego wielkiego psa. Bokser, wielki miłośnik psów, podszedł do zwierzęcia, chcąc je pogłaskać. Ale jak tylko dotknął dłonią jego sierści, pies rzucił się na niego, chcąc go ugryźć. Bokser nie tracąc przytomności umysłu, zadał mu potężny cios pięścią w pysk, zmuszając do uległości.

Pogromca zwierząt był zachwycony wyczynem młodego boksera i zapytał go, czy nie chciałby występować na arenie cyrkowej i walczyć ze lwem. Bokser z miejsca zgodził się na tę propozycję i podpisał kontrakt z pogromcą zwierząt.

Wieść o tym dotarła również na Węgry do dwóch młodych kobiet, które kochały się w bokserze. Jedna z nich oświadczyła, że nie powinien on walczyć z lwem. Jest to bowiem niebezpieczny wyczyn.

— Może jednak zarabiać dużo pieniędzy wtrąciła druga.

— Nie wyjdę za niego, jeśli to uczyni.

— Kto pani powiedział, że pani zostanie jego żoną. Ja wyjdę za niego, a nie pani.

Wymiana zdań stawała się coraz ostrzejsza i w końcu dziewczęta doszły do wniosku, że tylko pojedynek może rozstrzygnąć, która z nich zostanie żoną boksera. Następnego dnia przez pół godziny dziewczęta walczyły zażarcie ze sobą na szpady. Nie wiadomo jak skończyłby się pojedynek, gdyby je w końcu nie rozdzielono. Obie słaniały się na nogach, ponieważ każda z nich odniosła poważne obrażenia.

Ranne dziewczęta zamierzają jednak pojedynkować się po raz wtóry. I jak tylko rany zagoją się, znów staną na zielonej murawie, aby tym razem walczyć już do upadłego. Twierdzą bowiem, że dla nich nie ma miejsca na świecie. Jedna z nich musi zginąć. Ciekawe, co powiedzą na to władze?

Z działalności Kom. Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Kielcach

Akcja i poczynania Komitetu idą po linii dożywiania najbiedniejszych zastępów dziecięcych w następujących ramach, rozpoczęwszy od 1 listopada ub. r. na poszczególnych odcinkach w organizacjach, w tym dwie Swietlice Komitetu, które prace swe prowadziły w okresie letnim dając wyżywienie skupionym tam dzieciom.

W szkołach od 1 grudnia w ogólnej cyfrze 900 dzieciom a od 15 stycznia rb. ilość dożywianej dziatwy została podwojona do 1800 przy czym pożywienie zostało zmienione w myśl wskazań Wojew. Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży na zupą z chlebem tam gdzie tylko ku temu mogło pozwolić warnnki lokalne.

W rocznicę listopadową lokalu Komitetu ul. Kilińskiego 2. w uroczystym na stroju zebrana dziatwa najuboższa w liczbie 100 otrzymało obuwie.

Na święta Bożego Narodzenia urządzone zostało rozdawnictwo, na terenach szkół powszechnych, gdzie znów najbiedniejsze dzieci otrzymały paltoty, obuwie bieliznę jako też kwotę na upominki, organizacje i zrzeszenia opiekujących się dziećmi.

Następnie prowadzona jest akcja tranowa 500 litrów tranu zostało przydzielone na okres zimowy. Uskuteczniony został przydział kawy 1000 kg. i tyleż cukru.

Lustracje dożywiania na terenach szkolnych dokonała prezeska Wojew. Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży w towarzystwie prezesa Miejskiego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Kielcach ks. ppułk. St. Cieślińskiego.

Dokonano szczegółowego zwiedzenia wszystkich szkół na terenie miasta i warunków w jakich odbywa się wyżywienie i t. p.

Kina kieleckie:

Czwartak Lokaj Jaśnie Pani
WF. i PW Podlotek
Palace: Głos matki
Casino Szarlatan

Ulica Piusa XI i Dygasińskiego

Związek Zawodowy Pracowników Miejskich zwrócił się do Zarządu m. Kielc z propozycją nazwania jednej z ulic śródmieścia imieniem Piusa XI-

Równocześnie Związek pro ponuje przemianowanie nazwy ul. Ogrodowej na ulicę Dygasińskiego, pragnąc tym sposobem uczcić setną rocz nicę narodzin wielkiego pisarza.

Niema zwrotów

Gałucha Stefan zam. w Kielcach przy ul. Czwartaków 12, kupił psa rasowego „Buldoga" od Strosberga, zam. przy ul. Sienkiewicza róg Kilińskiego, płacąc za niego 10 zł. Ponieważ pies ten okazał się nie dobry, przeto Gałucha zwrócił go Strosbergowi, jednak ten pieniędzy oddać nie chce, psa natomiast sprzedał komu innemu.

Podwyższenie podatku od nieruchomości

Nowy budżet m. Kielc, który zostanie uchwalony przez kielecką Radę Miejską, w terminie niepóźniej niż do dnia 10 marca 1939 roku. przewiduje podwyższenie dodatku komunalnego do państwowego podatku od nieruchomości.

Projektowana podwyżka wynosi 100 proc. podatek państwowy (dotychczas pobierano 77 proc.).

Osiągniete z tej podwyżki fundusze wyniosą kwotę około 60 tys. zł., która to kwota w całości przeznaczona zostanie na przygotowanie miasta do obrony przeciwlotniczej i gazowej.

Urząd Skarbowy w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. postępowaniu egzekucyjnem Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580). Urząd Skarbowy w Kielcach podaje do ogólnej wiadomości, że dnia 21 lutego 1939 r., o godz. 11, przy ul. Wesołej 23, celem uregulowania zaległych należności pod. obrotowy za 1937 r. na rzecz Urzędu Skarb w Kielcach, od Mordkowicza Szymona, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

Zamki do drzwi wpuszczane 20 szt. — oszac. na 50 zł., antabki do szaf różne 50 szt. 50 zł, płyty kuchenne kompletne 3 szt. 10 zł., zamki niklowe i zwyczajne do szuflad 50 szt. — 50 zł., piłki ręczne 4 szt. — 8 zł., piłki stolarskie bez oprawy 12 szt. — 12 zł., zawiasy francuskie do drzwi 100 szt. — 100 zł., papier szklany 50 ark. — 20 zł., kłódki różne 30 szt. — 30 zł., Zgrzebła do koni 12 szt. — 6 zł., dykta 3 milimetr. 10 szt.—30 zł. łańcuchy 15 szt.—22 zł. 50 gr., klamki do drzwi 4 pary—12 zł. haczyki do łóżek 12 kompl. — 18 zł, gwoździe 1 skrzynka — 16 zł., fornier 200 ark.—400 zł., łopaty 3 szt. — 6 zł., wiórki do podłóg 20 paczek — 10 zł.

Z uwagi na to, że licytacja wyznaczona w pierwszym terminie na dzień 10 lutego 1939 r. nie doszła do skutku, wymienione wyżej przedmioty, w myśl § 92 powołanego na wstępie rozporządzenia mogą być sprzedane za cenę niższą od oszacowania.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godz 11, na miejscu licytacji.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Chłopcy do sprzedaży gazet potrzebni. Zgłoszenia w Administracji Kielce, Sienkiewicza 32 (w podwórzu Hotelu Polskiego).

Amatorzy indyków

W czasie targu w Głowaczewie, pow. kozienickiego, zauważono 3 osobników, sprzedających indyki. Na widok zbliżającego się policjanta osobnicy ci rzucili się do ucieczki, przy czym jednego z nich ujęto, którym się Pudzianowski Wacław ze wsi Dobieszyn, gm. Bobrowniki.

Jak ustalono, to zatrzymany Pudzianowski wraz z 2-ma osobnikami, którzy zdzałali zbiec w nocy dokonali kradzieży 6 indorów i 2 indyk na szkodę Szymańskiego Jana we wsi Dęboszyce, gm. Błotnica pow. radomskiego i sprzedawali je na jarmarku w Głowaczewie.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 10 za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nieodpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.